

GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY

# Landsberg ON

NUMER 1 (11)/2023

NUMER ISSN 2657-5280



---

## Co by było gdyby...? Wstępniak

Co by było, gdyby zmienić jeden drobiazg w mniej lub bardziej odległej przeszłości? Jakie miałyby to skutki w kolejnych wiekach? W jakim świecie byśmy dziś żyli? Czy naprawdę wiele by się zmieniło? W rzeczywistości ten potok pytań nigdy nie uzyskałby odpowiedzi. Próżne byłoby szukanie przez naukę prawd na temat alternatywnych rzeczywistości, jeśli są niepoznawalne tu i teraz. Jest jednak pewna gałąź fantastyki (przeważnie luźno zawierająca się w konwencji sci-fi), której sednem jest właśnie odpowiedź na te pytania – historia alternatywna. Można to zrobić z humorem, można zupełnie na poważnie. Biorąc pod uwagę złożoność moralnych niuansów ludzkiej historii, można zachować ostrożność lub kompletnie pojechać po bandzie. W najnowszym wydaniu „LandsbergONu” zapraszamy do sprawdzenia kilku takich koncepcji, gdzie niemalą rolę odgrywa Gorzów. Już na okładce tego numeru wyobraźnia Sebastiana Górniego serwuje nam zupełnie niezwykłą wizję widma krążącego po Europie. Połączenie dokonań robotyki z socrealizmem dało piorunujący efekt. W tle zaś góruje gorzowska dominanta, metalowy pająk, budowla tak niezwykła (zwycięzca ogólnopolskiego konkursu na makabryłę!), że stała się w Gorzowie obiektem żartów nawiązujących do jej pozaziemskiego pochodzenia. Zanurczcie się w numerze o alternatywnej historii. Dajcie nam znać, co sądzicie na Facebooku i [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl). Kto wie, co może się stać, jeśli tego nie zrobicie?

**Kamil Kwiatkowski**

**Zastępca redaktora naczelnego**

---

## Zmiany

*Landsberg an der Warthe, 29 lipca 1899*

Olbrzymia hala targowa pękała w szwach. Każdy chciał zobaczyć najnowszy cud techniki zaprojektowany przez Hermanna Pauckscha młodszego, wynalazcę, inżyniera, wizjonera i człowieka, który z małego miasteczka stworzył perłę północno-zachodniego Cesarstwa Niemieckiego, nieustępującemu w niczym Berlinowi, Hamburgowi czy Breslau.

Landsberg stał się ośrodkiem przemysłowych przełomów technologicznych. Goście zjechali z całego świata. Podwyższenie stało tuż przed grubą, czerwoną wstęgą, oddzielającą pachnące nowością i smarami wagony pierwszej naziemnej linii tramwajowej od rozentuzjasmowanego tłumu.

Sama hala umieszczona była na dwudziestym pierwszym piętrze jednego z wieżowców wybudowanych w centrum. Gdzieś poniżej widniała samotna bryła czerwonej katedry, broniącej się przed naporem drapaczy chmur cienkim paskiem wybrukowanego placu i sakralnym majestatem.

Reporterzy tłoczyli się przed podium, z niecierpliwością wyczekując wystąpienia najznamienitszej osoby tego stulecia. Gdzieś z boku postawiono kolejny wynalazek, który zyskiwał popularność: Simplex Rollmaker – aparat fotograficzny, służący do utrwalania chwil na obrazie. Dygnitarze, przedstawiciele dworów i rządów stali w

wyznaczonych miejscach, rzucając niepewne spojrzenia w stronę przedstawicieli wrogich państw. Sytuacja polityczna Europy, jak i całego świata, była ostatnimi czasy napięta do granic możliwości, więc wydarzenie w rozwijającym się w szybkim tempie miasteczku przykuło uwagę i pozwoliło choć na chwilę zapomnieć o ważkich sprawach i trudach rządzenia.

Tłum gapiów nagle zafalował.

Przed mikrofonem stanął mężczyzna średniego wzrostu, o dojrzałych rysach twarzy, z charakterystycznym, bujnym wąsem pod nosem, przechodzącym w ostre zakończenia, zakręcone delikatnie ku górze. Ubrany w dobrze skrojony frak, z dystyngowaną laską, bardziej dla wyglądu niż potrzeby, spojrzał na ludzi zielonymi oczami, w których jeszcze tliły się ogniki zawiadackiego uroku.

Pomimo wczesnej pory na przybyłym spoczęły światła reflektorów podwieszonych pod małe sterowce, dotąd jedynych środków transportu w mieście drapaczy chmur, nie licząc samochodów, przemierzających ulice daleko w dole.

Mężczyzna grzecznie przeczekał pierwsze szумы, chrząknął dwa razy w urządzenie nagłaśniające, sprawdzając jego działanie, a następnie zaczął mówić:

– Kiedy czternaście lat temu odwiedziłem amerykańskie miasto Chicago, doglądając ostatnich prac budowlanych ich drapacza chmur, pomyślałem, że chcę podarować taki prezent mieszkańcom naszego wspaniałego miasta. – Owacje przerwały dalszą część wypowiedzi, a kiedy ucichły, niezrażony mężczyzna podjął przemowę: – Po powrocie odbyłem długą rozmowę z ojcem i przekonałem go do tego pomysłu. Choć inżynierowie byli sceptyczni i mówili, że nie da się tego zrobić ze względu na podmokłe tereny wokół rzeki, znalazłem sposób i na kolejnym spotkaniu w sprawie rozwoju miasta przedstawiłem nową technologię. Plan uzyskał zgodę, a nasze fabryki ruszyły pełną parą, pracując dzień i noc. Trud, wyrzeczenia, czas i pieniądze nie poszły na marne. W przeciągu kolejnych dziesięciu lat Landsberg stał się jednym z najszybciej rozwijających się miast na świecie, z ponad setką drapaczy chmur, tworząc ze swego centrum kolebkę technologicznych i ekonomicznych innowacji.

Kolejne gromkie brawa i wiwaty zagłuszyły dalszą część, więc Hermann uśmiechnął się tylko szeroko, pomachał do zebranych i poczekał, aż wrzawa ucichnie.

– Widząc, co osiągnęliśmy, ojciec ściągnął najlepszych inżynierów, ponieważ wierzył całym sercem, że warto wspierać miasto w jego dalszym rozwoju. I choć dzisiaj już go z nami nie ma, wiem, że ucieszyłby się na wieść, że pierwszy tramwaj naziemny dedykuję właśnie jemu, a system nazwany będzie jego nazwiskiem.

Hermann obrócił się w stronę tramwaju i sięgnął po przygotowane nożyce z poduszki trzymanej przez ubraną w tradycyjne szaty dziewczynę.

– Jest mi niezmiernie miło zaprosić państwa na przejażdżkę pierwszą linią Pauckscha dookoła centrum. Warto nadmienić, że żaden przystanek nie jest położony niżej niż dziesiąte piętro.

Kończąc wypowiedź, uśmiechnięty mężczyzna symbolicznie przeciął wstęgę, a drzwi trzech wagonów podwieszonych pod metalowe szyny i suwnice otworzyły swe podwoje przed wybranymi gośćmi.

– Herr Paucksch! Herr Paucksch! – usłyszał wołanie z tłumu, lecz ludzie już zaczęli zapełniać wagoniki i Hermann nie mógł do końca zlokalizować źródła. Dał się ponieść i wsiadł do ostatniego przedziału.

Motorniczy zadzwonił radośnie dwa razy, a tramwaj ruszył w swój dziewiczy rejs po centrum miasta, lawirując pomiędzy budynkami.

Skład zaprojektował sam Hermann młodszy. Obłe, przypominające naboje wagoniki napędzane były przez silniki elektryczno-spalinowe. Aby móc wykonywać ciasne skręty, specjalne ułożenie łożysk wewnątrz powodowało, że podłoga nie odchyłała się od poziomu, podczas gdy tramwaj był w stanie przechylić się o blisko czterdzieści pięć stopni. Dzięki temu podróż przebiegała płynnie, wśród ochów i achów zafascynowanych gości.

– Herr Paucksch! – Znow usłyszał ten sam głos. Przed Hermannem stał barczysty mężczyzna, młodszy od niego i, co tamten przyznał z zazdrością, z bardziej bujnym wąsem. Wyprostowany, zdradzał żołnierski sznyt, ale ubrany był w wygodne, cywilne ubranie. Koło niego stała niższa, niebrydka kobieta, która rozglądała się zaciekawiona, lecz przy okazji taksowała wzrokiem każdego pasażera.

– Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni – zaczął Hermann. Nie wiedział, z kim ma do czynienia, lecz po akcencie rozpoznał, że obcuje z dżentelmenem niemieckiego pochodzenia. – Hermann Paucksch młodszy, do usług.

– Joseph, a to moja świeżo upieczona małżonka Maria – odrzekł mężczyzna i mocno uściśnął wyciągniętą rękę. – Chciałem porozmawiać w cztery oczy, zanim ruszymy, lecz nie było sposobności. Nie będę owijać w bawełnę, Herr Paucksch, lecz solidne dane wywiadowcze każą mi sądzić, iż na pańskie życie szykowany jest zamach. Być może zabójca jest już z nami w tym tramwaju.

Hermann zaniemówił. Spodziewał się wszystkiego, od pochwał, przez reprimendę, zaproszenie na koktajl, propozycję pracy bądź wspólnego interesu, ale zabójstwo?

– To musi być jakaś pomyłka – zaczął niepewnie. – Kto chciałby...?

– Ci sami, którzy pozbyli się pańskiego ojca – odrzekł rzeczowo Joseph.

Suchość w gardle, jaką zaznał inżynier na te wieści, sprawiła, że zrobiło mu się gorąco. Nagle poczuł się zamknięty w klatce, podwieszony kilkadziesiąt metrów nad ziemią, z której miał żadnej drogi ucieczki. Mimo tego kolejną rzeczą, która przyszła mu do głowy, był pomysł, jak zabezpieczyć wagoniki przed ewentualnym sabotażem bądź awarią.

– K-kim pan jest?

– Już mówiłem. Joseph. Jestem...

Pisk kobiety odwrócił ich uwagę od dalszej rozmowy. Obróciwszy się w stronę dźwięku, zobaczyli zbliżającego się mężczyznę z zakrzywionym nożem. Na plecach miał mały żołnierski plecak. Ludzie próbowali odsunąć się jak najdalej, przesuając się na przód składu.

Wszelka broń była konfiskowana przed wejściem na halę targową, więc Hermann nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, jakim cudem ten mężczyzna – ciemny, zarośnięty, o złych oczach – był w stanie przemycić stal na pokład.

Zdrętwiały ze strachu Paucksch mógł tylko patrzeć na zbliżającą się śmierć, lecz najwyraźniej jego nowy kompan miał inne plany.

– Proszę stanąć za mną, Herr Paucksch. – Najpierw powiedział biegle po niemiecku, a następnie odezwał się do swojej żony, lecz tym razem po polsku: – Mario, wiesz co robić.

Kobiecie nie trzeba było mówić dwa razy. Wystrzeliła do przodu, niczym z procy, wyciągając z cholewy wysokiego buta długie ostrze. Zabójca i kobieta starli się w szaleńczych piruetach pchnięć, uników i cięć. Hermann mógł tylko patrzeć z podziwem na ten zabójczy taniec.

Wagonik opustoszał. Pasażerowie przepchali się na początek tramwaju, a kiedy wieści dotarły do motorniczego, ten wyhamował skład.

Zawiśli w powietrzu.

Walka trwała jeszcze przez chwilę, lecz w końcu to kobieta zyskała przewagę i dźgnęła napastnika w ramię. Wypuścił nóż i spojrzał wściekle na parę.

– To niczego nie zmienia! Czarna Ręka tego dopilnuje! Zapamiętajcie moje imię, baidziewia, ponieważ wkrótce będzie wzbudzało strach w rządzących światem. Jestem Dragutin D...

Nie dokończył. Hermann nie dowiedział się, kto chciał go zabić, ponieważ w tym czasie Joseph otworzył awaryjnie drzwi i wypchnął przez nie niedoszedłego zabójcę. Spojrzał za lecącym i mruknął z dezaprobatą, kiedy zobaczył otwierającą się czaszę spadochronu.

– Czyli rzeczywiście jeszcze o nim usłyszymy. – Zerknął na roztrzęsionego Hermana. – W porządku?

Ten nie mógł nic odpowiedzieć, więc tylko kiwnął nieznacznie głową.

– Mario, to nasz przystanek – zakomunikował i otworzył drzwi z drugiej strony, wychodzące dokładnie na gzyms jednego z budynków bankowych. – Jeszcze się zobaczymy, Herr Paucksch. Podziemne Państwo Polskie baczenie się panu przygląda. Wkrótce będziemy potrzebować sojuszników, a pan jest na szczycie naszej listy.

Joseph przeskoczył na budynek i podał rękę małżonce.

– Kim naprawdę jesteś? – zapytał, wychylając się Hermann. Tramwaj ruszył w dalszą drogę.

Mężczyzna najpierw się zaśmiał, ale odrzekł:

– Pewnie będzie trudno ci to wymówić, Herr Paucksch, ale nazywam się Józef Piłsudski. Powodzenia! – zdążył krzyknąć jeszcze, zanim wagoniki skręciły ostro za kolejny budynek.

\*\*\*

Później gazety rozpisywały się na temat incydentu w tramwaju, lecz Hermann dopilnował, aby informacja o małżeństwie, które uratowało mu życie, została pominięta.

Nie chciał psuć tak pięknie zapowiadającej się znajomości.

## **Paweł Karolczuk**

Nauczyciel z powołania, pisarz z zamiłowania, związany z Gorzowem od ponad dekady. Pisaniem zajmuje się od liceum, ale pierwsze publikacje zaczęły się dopiero na studiach. Chętnie bierze udział w kolejnych edycjach „LandsbergONU”, aby móc dzielić się z szerszą publiką tym, co ma do powiedzenia.

Wraz z rodziną zamieszkuje szóste piętro jednego z wieżowców na dużym osiedlu, z balkonu którego rozpościera się widok na zachodzące słońce.

## Dlaczego mnie prześladujesz?

*W godzinach popołudniowych, gdy słońce zaczynało się już skłaniać ku zachodowi, zobaczył na własne oczy znak triumfalny w postaci gwiazdy sześcioramiennej na niebie, powyżej słońca, i był na nim umieszczony napis, mówiący: „Pod tym znakiem zwyciężysz”. Na ten widok zdumienie ogarnęło i jego, i całe wojsko, które szło za nim w tej ekspedycji i stało się naocznym świadkiem cudu.*

*(Euzebiusz z Cezarei, Żywot Konstancyntyna, 1.28)*

Paweł był zmęczony. Nie spał od trzech dni, podobnie jak inni terenowi pracownicy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W takiej sytuacji łatwo o błąd, a żadna pomyłka nie mogła być tolerowana w dzień wizyty przywódcy Germanów i wodza Celców.

– Panie Nowicki, nazywam się Paweł Ziemięć i jestem pana agentem prowadzącym. – Paweł rzucił w kierunku zatrzymanego, zamykając drzwi pokoju. Mężczyzna nawet nie otworzył oczu.

– Za godzinę podczas obchodów Szczęśliwych Godów rozpocznie się oficjalna wizyta głów związków plemiennych. Do tego czasu pan i ja staniemy się najlepszymi przyjaciółmi. Na przełamanie lodów zaczniemy od wyjaśnienia pochodzenia śladów nadtlenu acetonu w pańskim mieszkaniu, co pan na to?

Zgodnie z podręcznikiem Paweł zaczął od próby przekonania do siebie podejrzanego. Wyszło jak wyszło, ale czas nagli i nie ma szans na subtelności. W pomieszczeniu nie było zegara, aby wzmocnić poczucie deprywacji u podejrzanego, ale zegarek na nadgarstku agenta nieprzyjemnie tykał, odmierzając czas do rozpoczęcia obchodów. Pierwsze oficjalne spotkanie władców ościennych związków plemiennych od czasów Wielkiej Wojny i to na terenie Polan, w dzień wielkiego święta, kto by pomyślał.

– Ślady nadtlenu nasi agenci wykryli w kubeczkach po filmie fotograficznym, zakrytych folią, w pańskiej fałszywej ciemni. Same kubeczki były jednak puste. Niech mi pan zatem powie, gdzie jest ich zawartość.

Paweł miał dość. Dość wszystkiego. Miał być właśnie na obchodach z innymi wytypowanymi agentami. Brać udział w wielkim święcie. Stać u boku najważniejszych osób w państwie. Jak jednak mógłby świętować, jeśli głowom plemion groziło niebezpieczeństwo? Sam postanowił przesłuchać podejrzanego. Wiedział, ile jest roboty. Inni agenci też uwijali się jak w ulu. Od czasu ogłoszenia wizyty zweryfikowali sto szesnastę możliwych zagrożeń terrorystycznych. Sto cztery okazały się fałszywymi alarmami, jak zwykle, głównie czczymi pogrozkami w mediach społecznościowych ze strony zachodniosłowiańskich plemion, jak Lubuszanie, obawiających się germańskich resentymentów wobec Ziemi Odzyskanych. Wystarczyło namierzyć adresy IP i zapukać do ich drzwi, by okazało się, że to nic takiego. Każdy przypadek trzeba jednak sprawdzić, bo niech choć jeden z tych frustratów okaże się wariatem wyposażonym w heksogen.

Choć reszta alarmów okazała się być fałszywa, wyglądało na to, że w końcu trafił na swojego szaleńca. Zatrzymany, członek komórki ekstremistycznej chrześcijan, siedzi z zamkniętymi oczami, praktycznie bez ruchu, jedynie bezgłośnie poruszając ustami. Agent zawahał się przez chwilę, zanim przypomniał sobie o ochronnych różgach z ja-

łowca w sali przesłuchań i rytuale ognia zapewniającym, iż siedziby ABW strzegła bestia Indrik. Niech więzień sobie mruczy, są bezpieczni. Przed wejściem do pokoju wrzucił odrobinę ziarna do ognia płonącego w agencyjnym ołtarzyku. Pomoc ze strony Swarożycy nigdy nie zaszkodzi.

– Dlaczego nas przesładujesz? – Pod zatrzymanym zaskrzybiało krzesło, gdy odchylił się na oparciu, ale nawet nie otworzył oczu, zadając pytanie. – Dlaczego przesładujesz mnie, Pawle?

– Panie Nowicki, nikt pana nie przesładuje. Działalność ekstremistycznych grup chrześcijańskich jest w naszym kraju zakazana. Podobnie jak wszystkich grup proklamujących jedynobóstwo.

– A muzułmanie? – Przesłuchiwany otworzył oczy.

– Panie Nowicki, Piotrze... – Paweł nadal grał miękko. – Wszyscy muzułmanie, którzy uznali dwudziestą i dwudziestą pierwszą aję pięćdziesiątej trzeciej sury Koranu w jej pierwotnej wersji, w spokoju wyznają swoją religię. Tak jak każdy wierzący w wielobóstwo, niezależnie od tego, jakiego boga sam wyznaje. – Jako agent ABW Paweł wiedział wszystko o działających w kraju grupach religijnych. W końcu taki był cel istnienia agencji: utrzymywanie spokoju i harmonii w wielowyznaniowym społeczeństwie, gdzie miliony ludzi wierzyły w setki bogów i posługiwały się wieloma mniej lub bardziej świętymi tekstami dla uzasadnienia swojej wiary.

– Czyli każdy, kto odrzucił ideę jednego boga. – Piotr Nowicki patrzył teraz prosto w oczy agenta.

Paweł wziął głęboki oddech. Już nie tylko słyszał, ale czuł tykanie zegarka. Miał wrażenie, że jego puls zsynchronizował się z mechanicznymi zębatkami. Starał się o tym nie myśleć, musiał się skupić.

– Naprawdę wolałbyś, Piotrze, zakazać wielobóstwa? Uczynić swoją wiarę jedyną dopuszczalną? Wyplenić pogaństwo, pozbyć się wiary w innych bogów? Tak wyglądałby świat, gdyby chrześcijaństwo stało się religią państwową?

– Nie, Panie Ziemiec... Pawle... – Mężczyzna pochylił się w stronę agenta. Wypowiedział jego imię tak, jakby przekomarzał się z nim, udawał, że gra w jego grę.

– Zgodnie z tym co zapisano w Księdze oddalibyśmy cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co należy do Boga. Rozdział kościoła i państwa, słyszał pan o tym? Chrześcijaństwo nie mieszałyby się do polityki, a politycy nie stanowili prawa w oparciu o swoją religię. – Podniósł wzrok, jakby chciał sobie coś przypomnieć i kontynuował: – „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu”. To nakazuje Księga. A wy, poganie... Za dwie godziny, za mniej w sumie, będziecie w centrum Górzowa, w waszym Świętym Gaju. Politycy z politykami, przywódcy z przywódcami, żercy z guślarzami, spędzającymi tam mężczyźni, kobiety i dzieci. Będziecie trzymać się za ręce, śpiewać i odprawiać modły do waszych bogów. Rzucacie monety Welesowi, dzielicie się miodem i chlebem, puszczacie to w publicznej telewizji. Wszystko na pokaz. Jak to poganie.

– Posłuchaj... – Paweł wziął głęboki oddech. Do oficjalnych obchodów zostało niewiele ponad pół godziny. Jeśli chrześcijaństwo coś planują, to ten mężczyzna może mu to wyjawiać. Musi go przekonać. Nie wie jak, ale musi. Wygrzebał z kieszeni zmiętą paczkę

papierosów i wyciągnął ją w kierunku mężczyzny. Ten pokręcił głową, więc Paweł schował ją z powrotem, starając się nie pokazać, jak bardzo drżą mu dłonie. – W naszym kraju panuje wolność religijna. Jako agent ABW stoję na straży tej wolności. Ale wolność kończy się tam, gdzie pojawia się jedna grupa i krzyczy: „Tylko my mamy rację! Bóg jest tylko jeden i nie ma innego!”. Naprawdę wierzysz, że taka grupa mogłaby kiedykolwiek się rozwinąć, gdyby nie związała się z politykami i siłą nie zaprowadziła nowego porządku? Od zalegalizowania chrześcijaństwa tylko krok do uczynienia go religią państwową, niszczenia świętych gajów, obalania idoli i wprowadzania praw uzależnionych od tego, co zapisano w waszej Księdze. Takie ekstremistyczne grupy religijne stanowią zagrożenie dla harmonijnego społeczeństwa, dlatego nie możemy do tego dopuścić. Chrześcijaństwo nigdy nie stanie się religią państwową. To... – Paweł wyciągnął z kieszeni niewielki krzyżyk na wisiorku, który znalaziono przy zatrzymanym – To niebezpieczne kłamstwo. Oszukano cię.

– Wierzę, bo to niedorzeczne. Za tę niedorzeczność jestem gotów oddać życie.

– Poświęcenie nie czyni waszych przekonań prawdą! – Paweł uderzył pięścią w stół, nie mogąc powstrzymać zdenerwowania. Szybko skarcił się w duchu za ten wybuch, ale było już za późno. Czuł, jak traci panowanie nie tylko nad sobą, ale nad przebiegiem rozmowy. Musiał odzyskać kontrolę. Przekręcił nadgarstek i spojrzał na wskazówki zegarka. Miał wrażenie, że urządzenie robiło się gorętsze z każdą sekundą i parzyło go w skórę.

– Znaki czynią je prawdą.

Mężczyzna skorzystał z milczenia agenta. Paweł pomyślał, że przesłuchanie idzie nie tak jak powinno, gdy to przesłuchujący nadaje ton rozmowie, ale nie potrafił mu przerwać. Ten kontynuował:

– „Wtedy wydawać was będą na udrekę i zabijać was będą, i wszystkie narody pałać będą nienawiścią do was dla imienia mego”. Może masz rację, że chrześcijanie nigdy nie zdobędą władzy i do końca będą jedynie zakazaną sektą, którą w nienawiści mieć będą pogańskie narody. To jednak tylko dowód na prawdziwość tego, co głosimy. W Księdze nie ma ani słowa o tym, że kiedykolwiek chrześcijanie zdobędą władzę. Mowa jest tylko o tym, że będą nas prześladować, tak jak i ty to czynisz. To dowód na to, że koniec jest bliski, Pawle.

– Skoro mowa o bliskim końcu, to nie mamy już czasu. – Paweł nie patrzył na podejznanego. Wlepił wzrok w blat dzielącego ich stolika i bardzo powoli cedził każde słowo: – Głowy plemion będą za chwilę przeprowadzać świętego konia w gaju na centralnym placu. Tutaj, w Gorzowie, stolicy Ziem Odzyskanych, potwierdzając w ten sposób zmianę granic. Gdzie podłożyliście ładunki?

Podniósł wzrok na mężczyznę i zbliżył do niego twarz. Starał się być spokojny.

– Nie jesteś winien, Piotrze. Zostałeś zmanipulowany, zwiedzony przez przywódców sekty. Trafisz do obozu reedukacyjnego. Wszystko może skończyć się dobrze, tylko musisz mi powiedzieć. Ładunki... gdzie je podłożyliście? Powiedz mi, Piotrze, proszę... Gdzie one są? Jeszcze nie jest za późno.

– Jeśli ja zostałem zwiedzony, to co powiedzieć o tobie? – Piotr pochylił się w stronę agenta tak, że znaleźli się wręcz intymnie blisko. Paweł poczuł się nieswojo, ale nie odsunął się. – Jak na ciebie wpłynął system? Agent ABW, z wiedzą o wszystkich istniejących religiach, głęboko wierzący w sens istnienia agencji, w wielobóstwo, w religię



państwową i wroga, jakim są wszyscy wierzący w jedynobóstwo. Jesteś słynny wśród chrześcijan, Pawle. Ilu nas aresztowałeś? Jak bardzo ty jesteś zmanipulowany? I czy wszyscy agenci tak mocno podzielają twoją wiarę w system?

Uśmiechnął się w taki sposób, że Pawłowi zrobiło się chłodno. Tylko nieustannie tykający zegarek, który przypominał o zbliżającej się katastrofie, nieznośnie parzył. Agent miał wrażenie, że wskazówki zaczęły tykać szybciej, że czas przyspieszył. Zatrzymany kontynuował:

– Ilu jest agentów ABW? Jak bardzo są kontrolowani? Jak bardzo kontrolowani są ci najlepsi, najbardziej zagorzali?

Paweł nie miał pojęcia, do czego to wszystko zmierza. Milczał, wpatrując się w oczy podejrzanego. Ten przestał się uśmiechać, a na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju... współczucia.

– W moim domu nigdy nie było materiałów wybuchowych. Ciemnia... Była tym, czym jest. Służy mi do wywoływania zdjęć. Widocznie to miało tak wyglądać, twoi mododawcy mieli, zdaje się, dobry plan.

Paweł miał wrażenie, że utknął w jakimś dziwnym miejscu, gdzie nie ma na nic wpływu. Czas pędził, wskazówki zegarka tykały jak szalone, a jego puls galopował w ich rytmie. Za chwilę wybuch bomby w świętym gaju w centrum Gorzowa zamieni największe wydarzenie powojennej historii Polan w najstraszniejszą tragedię, a on nie może nic zrobić. Nurt czasu przyspieszył i porwał go ze sobą. Czas stał się czymś namacalnym, wręcz rozgrzewając kopertę zegarka. Jak zahipnotyzowany słuchał monologu szalonego chrześcijanina, ale słyszał już tylko urwane zdania bez znaczenia: „Ilu jest agentów? Jak kontrolują tych najbardziej zagorzałych?”. W jego umyśle przeskoczyła nagle jakaś iskra. Miał wrażenie, że coś mu umyka. „Piękny zegarek, Pawle. Bardzo piękny.” Mój zegarek? „Kto z twoich kolegów ci go podarował? Kto z kolegów...”. Zegarek! Paweł spojrzał na wskazówki. Nie wydawało mu się, one naprawdę pędziły jak szalone. Koperta w istocie rozgrzała się, aż parzyła skórę. „Nie miałeś dziś przesłuchiwać mnie, prawda? Gdzie miałeś teraz być?”. Ostatnia jego myśl była bardzo sensowna. Myślał o tym, jak wrażliwy na ciepło i tarcie jest peroksyaceton. Potem o niczym już nie myślał, bo huk wybuchu zagłuszył wszystko.

Jedynie, co zapamiętał z tego, co wydarzyło się później, to ostre, oślepiające światło wybuchu, które zalało pomieszczenie. W głowie dźwięczał mu głos więźnia. Zadawał w kółko to pytanie, na które Paweł nie znał odpowiedzi: „Pawle, Pawle, dlaczego Mnie przesładujesz?”.

\*

Od autora: Triumfalny pochód chrześcijaństwa w świecie polityki zapoczątkował cesarz Konstantyn Wielki, uznając je za religię państwową. Bezpośrednią przyczyną miała być wizja świetlistego krzyża na niebie, która przyniosła mu zwycięstwo w trakcie bitwy przy Moście Mulwijskim w 312 r. Część historyków jest zdania, że Konstantynowi nie objawił się chrześcijański krzyż, a pogańska gwiazda sześcioramienna, będąca symbolem Sol Invictus, Słońca Niezwycięzonego, którego wyznawcą był cesarz. W niniejszej historii zastosowałam jedną małą zmianę historyczną, która miała ogromne

reperkusje. Konstantyn rzeczywiście miał widzieć pogańską gwiazdę i nigdy nie zaakceptował chrześcijaństwa, które nadal jest zakazane, jako ekstremistyczna radykalna wiara. Na świecie dominuje pogański politeizm. Muzułmanie, aby móc wyznawać swoją wiarę, przyjęli tzw. szatańskie wersety, rzekomo objawione prorokowi Mahometowi przez Szatana, który przybrał postać archanioła Gabriela (rzeczywiście istniejące fragmenty Koranu, później odrzucone i tłumaczone właśnie zwiedzeniem diabelskim). Mahomet wypowiadał wspomniane wersety, niejako podważając monoteizm własnej religii i zezwalając na wstawiennictwo innych bóstw. Niniejsze opowiadanie nie ma atakować żadnej religii, ale skłaniać do refleksji, i mam nadzieję, że udało mi się to osiągnąć.

## Mariusz Sobkowiak

Redaktor naczelny magazynów „LandsbergON”, „Imaginarium Opolskie”, „Imaginarium Wielkopolskie”. Gorzowianin, zakochany w mieście i jego historii. Zwykle ocenia teksty innych, więc dziś sam oddaje swoje opowiadanie pod ocenę czytelników.

---

# Strzała historii

### \*\*\* Rok 1257 \*\*\*

Tętent kopyt przerwał głuchą ciszę, jaka panowała do tej pory nad dolnym odcinkiem Warty. Samotny jeździec, rycerz Albert de Luge, zatrzymał się nad brzegiem rzeki i objął spojrzeniem najbliższą okolicę. Mężczyzna uniósł się w siodle i wypiął dumnie pierś. Widział bujnie rosnące łąki o kojąco zielonym kolorze, wartko płynącą i czystą wodę, rozciągający się nieopodal las, w którym aż roiło się od zwierzyny. Po prostu raj. I to wszystko miało należeć do niego!

Albert ścisnął w dłoni dokument wydany przez samego margrabiego brandenburskiego Jana I Askańczyka. Pismo upoważniało rycerza do założenia miasta właśnie w tych stronach. Jeździec najpierw uśmiechnął się szeroko, a później zaczął się głośno śmiać, po prostu nie będąc w stanie pohamować swojej radości. Tu powstanie jego Landsberg Nowy i stanie się on chlubą całego regionu.

Nagle rozległ się pojedynczy świst, a śmiech rycerza urwał się raptownie. Mężczyzna złapał się za gardło, z którego wystawały kolorowe lotki strzały. Zdążył jedynie spojrzeć na pobliskie zarośla, po czym spadł z siodła. Był martwy niedługo po tym, jak uderzył o ziemię.

Samotna strzała wystrzelona z krzaków przez lokalnego rozbójnika zmieniła bieg historii. Albert de Luge nie założył miasta o nazwie Landsberg Nowy, a ono po latach nie zostało przemianowane na Gorzów Wielkopolski. Czy to istotna zmiana w skali całego świata? Cóż znaczy to jedno miasto, które nigdy nie pojawi się na żadnej z map? Wkrótce się o tym przekonamy...

### \*\*\* Rok 1329 \*\*\*

Po wielu bojach między Królestwem Polskim a Marchią Brandenburską postanowiono w końcu zawrzeć pokój. Władający Marchią Ludwik Wittelsbach miał dosyć tego, że jego ziemie nieustannie były grabione przez zadziornych sąsiadów. Z kolei głowę Władysława Łokietka zaprzętały niedawne utarczki z Czechami i Zakonem Krzyżackim. Chciał zagwarantować sobie spokój przynajmniej z jednej strony.

W innej, alternatywnej wersji historii traktat między Polską a Brandenburgią podpisany został właśnie w Landsbergu. Jednakże w tym wszechświecie wspomniane miasto nigdy nie powstało. Po wielu dyskusjach na miejsce zawarcia pokoju wybrano Cedyń, położoną znacznie dalej na zachód.

Władysław Łokietek wysłał tam Wincentego z Szamotuł, który w jego imieniu miał dopełnić wszelkich formalności. Wincentemu przeznaczone było wykonanie zadania, ale tylko gdyby traktat pokojowy zawarty został w Landsbergu Nowym. Niestety, wyprawa do Cedyni trwała znacznie dłużej, dzięki czemu wrogowie obu zwaśnionych państw zwiertzyli okazję do wywołania większego chaosu. Wincenty z Szamotuł nigdy nie zdołał dotrzeć do Cedyni, został porwany i zamordowany. Traf chciał, że wynajętym skrytobójcą został wnuk rozbójnika, który przed laty śmiertelnie postrzelił Alberta de Luge.

W efekcie Marchia Brandenburska i Królestwo Polskie przez lata wzajemnie oskarżały się o najbardziej nikczemne zamiary. Władysław Łokietek nie miał wyjścia i musiał toczyć wojnę na trzy fronty. Jego królestwo wykrawało się znacznie bardziej, niż było to mu pisane. Nikt nie przypuszczał, że konsekwencje tej zmiany odczuwane będą wkrótce przez cały świat.

I tak właśnie pętla historii znacznie mocniej zacisnęła się na szyi Europy, a raz wystrzelona strzała wywołała krwawą ranę, która nigdy się nie zabiłiła.

### \*\*\* Rok 1433 \*\*\*

Mimo wszystkich przeszkód historia świata próbowała wrócić na właściwe tory, wyznaczone jej przez uniwersalne prawa wszechświata. Po latach sytuacja ustabilizowała się nieco, ale na zawsze powstała drobna rysa, która w każdej chwili mogła sprawić, że kruchy ład roztrzaska się na kawałki.

Tak jak było to przeznaczone, starym kontynentem wstrząsnął potężny ruch religijny, zapoczątkowany przez Jana Husa. Roku pańskiego 1433 wojska zagorzałych fanatyków miały rozpocząć oblężenie Gorzowa. Miasta oczywiście nie było, a husyci dotarli znacznie dalej, niż miało to się wydarzyć. Istotny był tu również fakt, że Polska i wszystkie okoliczne królestwa były znacznie bardziej osłabione po licznych wojnach, które w ogóle nie miały prawa się wydarzyć.

Jednym z żołnierzy w armii husyckiej był wyjątkowo brutalny najemnik, którego przodkowie zabili Alberta de Luge i Wincentego z Szamotuł. To właśnie on stał na czele grupy, która wtargnęła na Wawel i dotarła aż do króla Władysława Jagiełły. Ten sam najemnik zabił sędziwego władcę o rok wcześniej, niż ten powinien był odejść z tego świata. Niestety przy okazji ów żołnierz zabił również Władysława Warnerńczyka i wszystkich innych następców króla. Dynastia Jagiellonów zakończyła się przedwcześnie w bardzo brutalny sposób...

Sobór w Bazylei w końcu zaakceptował nauki husytów, ale stało się to znacznie później, po wielu niepotrzebnych tragediach i przelaniu morza krwi. Drobna rysa okazała się być gwoździem do trumny dla ustalonego porządku świata. Całą Europę ogarnął chaos na niespotykaną skalę, a oczekiwany bieg historii przepadł bezpowrotnie. Rozpoczęła się długa era krwawych wojen.

### \*\*\* Rok 1945 \*\*\*

Jednym z zatwierdzonych wydarzeń na kosmicznej skali czasu było wycofanie się wojsk Wermachtu z Gorzowa aż do Kostrzyna nad Odrą. Żołnierze mieli przy okazji wysadzić wszystkie mosty, opóźniając marsz oddziału Armii Czerwonej pod wodzą generała Bierzarina.

Nic takiego się nie wydarzyło. Na tym etapie historia świata nie przypominała już w ogóle tej powszechnie znanej. Niepozorna zmiana sprzed setek lat była niczym zrzucony z góry kamień, który po drodze potraçał większe głazy i w efekcie wywołał olbrzymią lawinę.

Tam, gdzie powinien był powstać Gorzów Wielkopolski, spotkały się dwie potężne armie, gotowe ostatecznie rozstrzygnąć losy całego świata. Lewy brzeg Warty zajęty został przez wojska Koalicji Atlantyckiej, a na prawym pojawiły się oddziały Sojuszu Pacyfiku. Na rzekę nacierały miliony żołnierzy, ostrzeliwujące nawzajem swoje pozycje. Wystarczyła niewielka iskra, żeby wybuchł pożar pochłaniający całą Ziemię.

Co istotne, liczne konflikty, które wstrząsnęły światem, przyczyniły się do znacznie szybszego rozwoju technologii wojskowej. Ludzie po prostu prześcigali się w pomysłach na zabijanie innych ludzi. Na tym etapie obie armie dysponowały ogromnym arsenałem jądrowym, a światowi przywódcy byli o krok od wykorzystania straszliwej technologii na pełną skalę.

Szeregowi żołnierze również posługiwali się bardziej wymyślnymi rodzajami broni, które nie powinny były powstać. Niewielki oddział Koalicji Atlantyckiej przedarł się przez Wartę w mechach bojowych. Kilkutonowe maszyny siały istne spustoszenie na placu boju, rozgniatając ludzi stalowymi kończynami. Pilotujący je żołnierze ukryci byli za potężnymi osłonami, od których odbijały się wrogie pociski.

Okazało się jednak, że siły Sojuszu Pacyfiku dysponowały bardzo podobną technologią. Walczący rozstąpili się, żeby przepuścić generała Bierzarina, który osobiście sterował mechem napędzanym mocą atomu. Jego stalowe monstrum było znacznie większe, ale mniej zwrotne od maszyn przeciwników. Mechy tańczyły na placu boju i rozdawały śmierć na lewo i prawo, za nic mając sobie wybuchające wszędzie bomby.

Maszyna generała Bierzarina szybko osiągnęła przewagę, dosłownie rozdierając pancerze mniejszych meków. Pozbawieni osłony piloci byli rozstrzelani karabinami piechoty. W końcu generał dopadł ostatniego przeciwnika i dosłownie przygwoździł go do ziemi, powoli miażdżąc jego ciało ciężarem swojego pancerza. W akcie desperacji uwięziony żołnierz odpalił najpotężniejszą rakietę, jaką dysponował. Niestety celownik



jego wyrzutni był już rozkalibrowany i pocisk, zamiast trafić mecha generała Bierzarina, pomknął nad całym polem bitwy, po czym ugodził w arsenał jądrowy wrogich wojsk. Miliony zebranych nad Wartą ludzi zobaczyło tak nieprawdopodobny blask, że zaprzestali walki. Sekundę później wszyscy dosłownie wyparowali w potężnej eksplozji.

Pechowy żołnierz nie miał pojęcia, że jego nieszczęsny pocisk został wprawiony w ruch kilka setek lat wcześniej jako strzała wystrzelona przez tchórzliwego bandytę. Los chciał, że to właśnie odległy przodek pilota mecha był tym, który zgładził Albert de Luge, a inni z jego krewnych aktywnie przyczynili się do siania chaosu na terenie całej Europy. Strzała wystrzelona w 1257 roku wreszcie dotarła do celu, niszcząc ostatecznie pół świata.

Czy można było tego uniknąć i powstrzymać nieszczęsną reakcję łańcuchową? Czy założenie Landsbergu Nowego naprawdę mogło zapobiec tak ogromnej tragedii? Jakim cudem to jedno miasto mogło pomóc w ustabilizowaniu otaczającego je regionu? Liczę, że to wy odpowiecie na te pytania. Wy, którzy obserwowaliście te wydarzenia ze swojego wymiaru, alternatywnego względem mojego. Czy w historii waszego świata znalazło się miejsce na to jedno, brakujące miasto? Dlaczego tak drobna zmiana wpłynęła na wszystko w większej skali? Jako jeden z ostatnich żyjących ludzi przekopałem się przez ruiny niezliczonych archiwów i natrafiłem tam na informacje uzyskane w wyniku tajnych eksperymentów międzywymiarowych. Sam nie wiem już, co jest prawdą, a zginęli wszyscy, którzy mogliby mi to powiedzieć. Czytałem sprawozdania o alternatywnych światach i dokładnie poznałem ich historię. Przez lata zbierałem skrawki informacji, które doprowadziły mnie ostatecznie do szalonego wniosku. Śmierć Albert de Luge i w efekcie brak Gorzowa Wielkopolskiego zdewastowały mój świat...

### Emil Zawadzki

Programista aplikacji mobilnych z Warszawy. W wolnym czasie pisze opowiadania fantasy i science fiction. Jego teksty można przeczytać między innymi w „LandsbergONie”, magazynie „Histeria” i w „Korfantówce”. Jest fanem twórczości Lovecrafta, mitologii z różnych zakątków świata i komiksów.

Grafika: Jan Proch

## Za dwie dwunasta

Schody na pagórek zaczynają się na skwerku, który właściwie pełni rolę parkingu. Choć jest późna pora, zimowy wieczór jest pełen okrzyków i muzyki. To Sylwester i zbliża się północ. Grupki ludzi wylegają na ulicę, by strzelać fajerwerkami i podziwiać rozświetlone nimi niebo.

Dwoje młodzieńców podchodzi od strony łaźni i – podobnie jak parę innych osób – przechodzi przez siatkowaną barierkę

opatrzoną znakiem zakazu, by Schodami Donikąd wejść na wzgórze. Chłopak i dziewczyna trzymają się za ręce, wchodząc po stopniach, po których wala się pokruszone szkło, rozdrobniony beton i brązowe listowie. Śniegu nie ma, zresztą jak zwykle ostatnimi laty. Na samym szczycie przechodzą przez kolejną siatkową blokadę i dołączają do luźnego tłumu młodych ludzi, którzy czekają na godzinę dwunastą. Widoczność jest doskonała – noc jest bezchmurna, księżyc i gwiazdy świecą jasno, a porastające wzgórze krzewy i drzewa pogubiły liście, strasząc tylko chudymi gałęziami.

– Wyrzutnia z butelki po musującym winie. Klasyka – zaśmiał się cicho chłopak, widząc jak na punkcie widokowym ustawiany jest szpaler i przygotowywane są fajerwerki.

– A ty nie strzelasz? – pyta dziewczyna.

– Nie... szkoda słuchu, pieniędzy i palców – odpowiada. – Ale...

Z rękami w kieszeniach robi kilka kroków z po mokrej trawie, kolejnym symptomie łagodnej zimy. Zatrzymuje się w kręgu gołej wydeptanej ziemi, nie szerszym niż półtora metra, gdzieś na uboczu polanki. Patrzy na swoje stopy odziane w zimowe trapery.

– Kilka lat temu byłem tutaj ze znajomymi. Akurat jeden miał w plecaku to i owo, więc stanęliśmy w kółku, dopiliśmy winiacza i zrobiliśmy wyrzutnię. Postawiliśmy ją o tutaj, zaraz po północy... heh... kolega zachwalał, że jak ta jego rakieta polecą do góry, to jak nie pierdyknie, to... BUM! – Wyrzucił ręce do góry, a z kieszeni na ziemię posypało mu się kilka zapomnianych papierków i złożony scyzoryk o czerwonej obudowie. – Cuda-wianki i fanfary. Cóż. Mieliśmy potem niezły ubaw z tych jego przechwałek – rzekł z szelmowskim uśmiechem i schylił się, by pozbiierać upuszczone fanty. – Jaki mamy czas?

Odsunęła rękaw i spojrzała na zegarek.

– Za dwie dwunasta. – Podniosła wzrok na chłopaka.

Jednak w miejscu, gdzie stał, nie było nikogo.

\*

Schody na pagórek wyłaniają się wprost z pyłu nawianego przez wiatr. Ciszę zimowego wieczoru przerywa czasem łagodny powiew. Jest sylwester i zbliża się północ. Nikt nie wychodzi na puste ulice, a budynki, w których mieszkali kiedyś ludzie, o ile jeszcze stoją, są opuszczone, obdarte z farby i elewacji. Starszy człowiek podchodzi od strony, gdzie kiedyś była łaźnia, i przechodzi przez przerdzewiałą siatkowaną barierkę, opatrzoną zatartym przez czas znakiem, by Schodami Donikąd wejść na wzgórze. Mężczyzna trzyma w ręce aluminiową rurkę z rusztowania, którym bada przysypane przez pył stopnie. Śniegu nie ma, nie było go już zresztą od nie wiadomo kiedy. Na samym szczycie przechodzi nad zerwaną siatką.

Nikt oprócz niego nie czeka na godzinę dwunastą. Widoczność jest doskonała – noc jest bezchmurna, księżyc i gwiazdy świecą jasno, porastających wzgórze krzewów i drzew już dawno nie ma. Starzec chwilę się rozgląda, zanim dostrzeżę w pyle lej wyglądający, jakby ktoś zdołał w tym miejscu udeptać pył. Ciężko zmierza w tamtym kierunku... tak samo jak robił już to wiele razy.

Wtedy za pierwszym razem myślał, że po prostu na chwilę go zamroczyło. Wciąż stał w kręgu, a ludzie wokół odliczali głośno do północy, ciesząc się na zbliżający się

Nowy Rok. Ale nigdzie nie widział swojej drugiej połówki. Ludzi wokół było też więcej... choć wszyscy wyglądali jakoś inaczej. Nie było też barierki broniącej wejścia na schody. Zaczął nawoływać swoją ukochaną, ale nigdzie jej nie było. Gdy wybiła dwunasta, niebo jak co roku rozbłysło sztucznymi ogniami. Wyjął z kieszeni telefon, próbował dzwonić, ale urządzenie nie chciało podłączyć się do sieci. Zrozumiał, że coś jest bardzo nie tak, gdy dostrzegł z punktu widokowego Śródmieście. Niby katedra była tam, gdzie miała być, ale rozkład ulic i budynków był całkiem inny. Schody, którymi tutaj weszli, były wyremontowane, dobrze utrzymane, a przede wszystkim otwarte. Ludzie zgromadzili się na nich tłumnie, by podziwiać usiane ognistymi wykwitami sylwestrowe niebo.

Zdezorientowany ruszył do domu, ale przy zmienionym rozkładzie ulic musiał iść na wycucie. Kiedy w końcu dotarł na miejsce, odkrył, że w miejscu tym znajduje się park. Nazwa ulicy też się nie zgadzała. Zagubiony przeczekał do rana na bulwarze nad Wartą – przynajmniej ten był tam gdzie być powinien, choć wyglądał całkiem inaczej.

Nad ranem zmarznięty chodził po mieście, aż znalazł punkt z darmowym wi-fi. Kómrka nie mogła znaleźć żadnej z zapisanych stron, więc musiał wspomóc się wyszukiwarką, która przedstawiła mu całkiem nieznanne serwisy informacyjne. Skręcało mu trzewia z głodu i z niedowierzania.

Wciąż był w swoim rodzinnym mieście... lecz nie było to to samo miasto, w którym był jeszcze wczoraj. Chciał sobie wmówić że to sen, ale chłód i głód były jak najbardziej realne.

Starzec przysiadł na ziemi, z westchnieniem wspominając ciężkie pierwsze tygodnie. Musiał wymyślić, jak przeżyć w nowej rzeczywistości praktycznie bez bliskich, bez środków ani rozeznania, wciąż po cichu łudzając się, że to wszystko może jednak jest tylko senna mara. Był jak postać wycięta z jednej i wklejona do innej książki. Dosłownie tak się poczuł, gdy w bibliotece miejskiej wziął podręcznik do historii i prześledził pobieżnie poszczególne rozdziały. Musiał je przeczytać kilka razy, by zrozumieć. Nie znał przeszłych dziejów na tyle, by wyłapać wszystko, ale dostrzegł pewne szczególności, które nie zgadzały się z tym, co pamiętał. Inne osoby... trochę inny przebieg wydarzeń. Potem poszedł do innej biblioteki, a nawet do księgarni. Wszędzie było to samo.

Teraz po wielu latach zastanawiał się, czy nie powinien tam pozostać i jednak spróbować ułożyć sobie życie, ale młodzieńczy bunt i tęsknota za domem zrobiły swoje. W Sylwestra przyszedł w to samo miejsce, co wtedy i stał tam gdzie stał o tej samej godzinie – był to jedyny pomysł, na jaki wpadł.

Nie pomyślał wtedy, że ta anomalia niekoniecznie musi wypluć go tam, skąd przybył.

Nie pamiętał już dokładnie, ile wersji swojego rodzinnego miasta odwiedził. Na myśl o tym zakrył dłonią twarz. Widział rzeczy wyjęte ze scenariuszy fikcji literackiej i naukowej. Społeczeństwo wykrzywione przez skrajne postawy i idee. Podgnięte utopie i niepanujące nad niczym reżimy. Odczłowieczone technokracje i systemy kastowe. Naprawdę może lepiej było wtedy tam zostać i pogodzić się z tym, gdzie wylądował? Żaden świat potem nie był już taki spokojny i stabilny. A może tamta rzeczywistość też miała swoje drugie, mroczniejsze oblicze, tylko lepiej ukryte?

Na pewno była lepsza niż ta obecna. Bezkrzesne, jałowe pustkowia. Nie zdołał się nawet dowiedzieć, co się zadziało w tej linii czasu – wszystko zostało pogrzebane w pyle

i zniszczone przez nieznaną katastrofę. Przeżył tylko dlatego, że był przygotowany. Lata mijają, postęp technologiczny szedł naprzód, a on z każdej kolejnej rzeczywistości starał się zabrać ze sobą coś, co chociaż trochę pomoże mu w oczekiwaniu na następny „skok”. Czasem się zastanawiał, czy gdyby w końcu trafił „do domu” to przypadkiem i tak nie przyszedłby w sylwestra w wiadome miejsce o wiadomym czasie. Jedyne, co mógł przyznać z pewnością to to, że miał za sobą ciekawe życie.

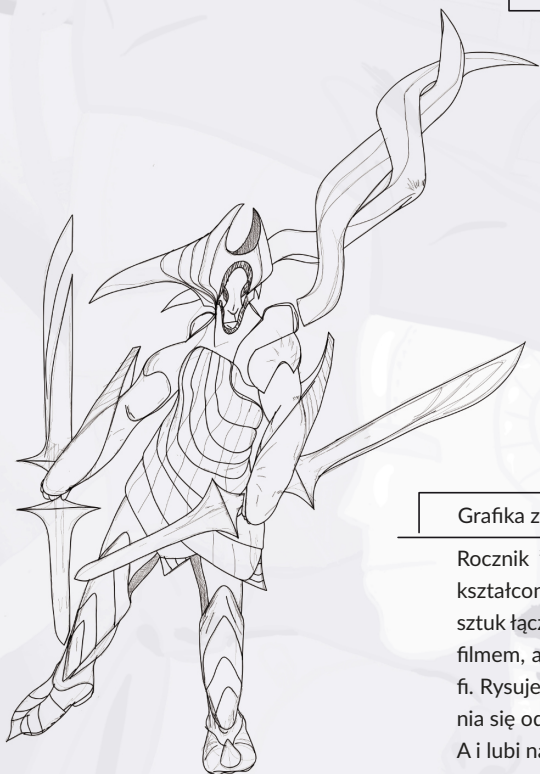
Alarm w zegarku na chudym przegubie zadzwonił cicho, przerywając zadumę.

Zbliżał się czas. Starzec wstał ciężko z ziemi, by z godnością przywitać kolejny świat. Gdy wbił swój aluminiowy kostur w ziemię, by się na nim wesprzeć, ten zgrzytnął o coś. Ze zdziwieniem schylił się i odgrzebał warstwę ubitego pyłu, biorąc w garść mały metalowy przedmiot o wyblakłym czerwonym kolorze.

Stał chwilę, wpatrując się w niego. Łzy zebrały się w kącikach jego oczu i ścięły, złościąc linie w pyłe, który osiadł na jego twarzy. Gdy wybiła za dwie dwunasta, jedyne, co pozostało po nim, to dźwięk szloch niesiony przez wiatr.

## Michał Naroźniak

Jest rodowitym gorzowianinem o wielu zainteresowaniach. Równie chętnie sięga po powieści, co po literaturę faktu. W wolnych chwilach trenuje szermierkę historyczną i spędza czas z rodziną na łonie natury.



Grafika z prawej strony: **Sandra Komenda**

Całe życie związana z Gorzowem. Tu się urodziła i tu mieszka. Uczęszczała do dawnego Liceum Plastycznego w Gorzowie (obecnie Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych). Aktualnie studentka wzornictwa na Politechnice Bydgoskiej. W wolnym czasie lubi malować, najbardziej krajobrazy, lecz skupione raczej na wyobraźni czy marzeniach niż wiernie oddające rzeczywistość. Praca, która ukazała się w „LandsbergONie”, to rysunek suchymi pastelami obrazujący naszego słynnego „Pajaka”. Jest ona podkreśleniem poczucia przynależności oraz pewnego rodzaju sentymentu do miasta Gorzowa.

Grafika z lewej strony: **Jan Proch**

Rocznik '80. W Gorzowie urodzony, w Gorzowie wykształcony, w Gorzowie od trzydziestu lat. Konsument sztuk łączących opowieść z obrazem, komiksem, mangą, filmem, ale też prozą i wszystkiego z pierwiastkiem sci-fi. Rysuje dla relaksu i z wewnętrznej potrzeby uwolnienia się od rzeczywistości lub powrotu do niej.

A i lubi napić się piwa.





# „Wszyscy żyjemy w historii alternatywnej” – wywiad z Pawłem Majką

**Piotr Jakubowski:** Może zaczniemy od tego, jakie jest Twoje ulubione dzieło (film, książka, gra) opowiadające jakąś alternatywną historię.

**Paweł Majka:** Oprócz moich mam rozumieć? [śmiejch] Prawdę mówiąc, to nie jest takie proste. Odruchowo przychodzi mi do głowy *Człowiek z Wysokiego Zamku* Philipa K. Dicka. Może dlatego, że była to jedna z pierwszych powieści osadzonych w alternatywnej rzeczywistości, jakie przeczytałem, i mam do niej sentyment. Jest to powieść, w której Niemcy wygrały II wojnę światową. W tej chwili nie wygląda to na przesadnie oryginalny koncept, podobnych powieści powstało wiele, ale Dick był chyba jednym z pierwszych autorów, którzy po to sięgnęli. W *Człowieku...* Stany Zjednoczone są pod okupacją, częściowo niemiecką, a częściowo japońską. Najciekawsze jest to, że w tamtejszym świecie krąży książka, opowiadająca o tym, że stało się dokładnie przeciwnie, to znaczy, że Stany Zjednoczone wygrały wojnę, a Niemcy przegrały, i książka ta jest zakazana. Wokół niej kręci się cała fabuła. Jak zwykle u Dicka, nic nie jest proste, natomiast są tam fajne, wyraziste typy osobowości bohaterów. Cała historia jest całkiem niezłe napisana. Zresztą powieść ta została całkiem niedawno zekranizowana i można ją obejrzeć na Amazonie. Z innych historii alternatywnych, była kiedyś taka seria książek pod nazwą *Zwrotnice Czasu*, wydawana przez Narodowe Centrum Kultury. Była ich cała masa, chyba kilkanaście powieści. Tam też ukazała się powieść Macieja Parowskiego pt. *Burza*. To była z kolei historia o tym, jak we wrześniu 1939 roku tak potwornie লাło, że niemiecki blitzkrieg utknął. Jako że on utknął, Polakom udało się wygrać z najeźdźcami, w dodatku zyskali więcej czasu, więc sojusznikom angielskim i francuskim udało się wejść do akcji, w przeciwieństwie do Rosjan. Cała powieść tak naprawdę dzieje się trochę później, kiedy w Warszawie jest wielki zjazd wszystkich państw zwycięskich i spotyka się tam zatrzęsienie rzeczywistych postaci, których losy potoczyły się zupełnie inaczej. Ta powieść jest historią alternatywną, a jednocześnie takim lamentem za utraconym światem. Parowski nie ukrywał tam, że to nasz świat jest niewłaściwy i powinien wyglądać tak jak w jego powieści. Bo gdyby nie wojna światowa, to tak by się to potoczyło, mniej więcej przynajmniej, i ten świat byłby dużo lepszy. I to jest ciekawe ukazanie! Bo nie chodzi o to, żeby pokazać jakąś wielką chwałę zwycięstwa albo ucieszyć się z tego powodu, że Niemcy wreszcie dostali bęcki, ale żeby pokazać jakąś inną rzeczywistość, być może lepszą od naszej.

**Piotr:** Czy to właśnie pokazywanie innej rzeczywistości w althistorii przyciąga Ciebie najbardziej, jako autora, czy też stoi za tym coś innego?

**Paweł:** Przywiązuję wielką wagę do światotwórstwa. Światotwórstwo jest moim konikiem i bardzo je cenię, gdy jest dobrze zrobione u innych autorów. Czy to będą gry, czy to będą powieści, czy filmy i seriale. Także tak, chodzi o pokazanie i kreowanie innych

historii, o pytanie, czy jakieś wydarzenie mogłoby zmienić naszą rzeczywistość (jedno, a może seria wydarzeń), to jest coś, co niesamowicie mnie kusi i kręci. Mogą to być bardzo różne pomysły. Jest taka powieść Jacka Inglota *Kwietus*, która opowiada z kolei o tym, jak chrześcijaństwo w Rzymie nie wypaliło i Rzym nie upadł. I ten Rzym rozwija się niesamowicie i trwa, ale w pewnym momencie okazuje się, że niedobitki chrześcijan uciekły do Japonii i tam się rozwijają. Kiedy więc Rzym spotyka w końcu Japonię, trafia na bardzo niepokojących chrześcijańskich samurajów, którzy są dosyć przerażający. I to jest właśnie ciekawe światotwórstwo, zastanawianie się „co by było gdyby”. To jest moim zdaniem bardzo fajna sprawa. Pod warunkiem, że jest dobrze napisane, bo można bardzo łatwo polec w starciu z takim kreowaniem rzeczywistości. Trzeba zachować dużą dyscyplinę i nienaganną logikę przedstawionego świata, żeby pisanie nie wynikało wyłącznie z „chciejstwa”: „My chcemy żeby Napoleon wygrał pod Waterloo” – no to wygrywa i już. Nie ma to specjalnie wielkich konsekwencji.

**Piotr:** Jakie jest Twoje podejście do kwerendy, do przygotowania się wcześniej merytorycznie do pisania?

**Paweł:** To wymaga gigantycznej pracy moim zdaniem. Opisujesz świat, którego nie ma. Świat, który się nie stał. Ale wychodzisz od świata prawdziwego. W fantastyce musisz bardziej dbać o czytelnika pod względem ukazywania świata, bo ukazujesz mu świat fantastyczny. Jeżeli piszesz kryminał osadzony w naszej rzeczywistości, to nie musisz jej opisywać superdokładnie, bo czytelnik ją zna. A kiedy opisujesz świat fantastyczny, musisz się bardziej postarać, bo wprowadzasz czytelnika w świat, którego nie ma. Istnieje on tylko w Twojej wyobraźni, a potem na kartach książki. W dodatku w przypadku historii alternatywnej jest to szczególnie ważne, bo z jednej strony opisujesz świat wywodzący się z twojej wyobraźni, ale z drugiej – wychodzisz ze świata, który czytelnikowi może być trochę znajomy. Czytelnik może więc powiedzieć: „Zaraz, zaraz, tu jest błąd. Moim zdaniem to by się tak nie potoczyło”. To jeszcze błahostka, bo pewne aspekty zawsze będą dyskusyjne. Ale czytający może też powiedzieć: „To by się nie mogło stać, ponieważ...” albo „zobacz tutaj” i przytępuje cię na jakimś błędzie historycznym. To nie jest tak, że musisz być nieomylny historycznie, bo nikt nie jest. Ale musisz być gotów na odparcie takiego zarzutu i powiedzieć: „rzeczywiście tutaj moim zdaniem potoczyło się tak, ponieważ to, to, to”. Dlatego przygotowanie musi być gigantyczne, dlatego świat musi być choćby podobny do tego, który się zdarzył naprawdę.

Musisz się przyłożyć do scenografii, musisz się przyłożyć do kwestii politycznych, do etykiety, ci ludzie muszą się przecież zachowywać i rozmawiać tak jak powiedzmy w XIX wieku, jeśli wychodzisz od jakiegoś wydarzenia dziejącego się wówczas. Równocześnie jednak to, co się stało, musi mieć na nich jakiś wpływ. Jest taki cykl, niestety w Polsce bardzo mało znany, *Anno Dracula*. Jest to opowieść, w której Dracula przybywa do Anglii, tak jak u Brama Stokera, ale u niego przegrał, a tutaj wygrywa. Zostaje więc królem-małżonkiem królowej Wiktorii, w związku z czym opanowuje Wielką Brytanię, a później cały świat. Ponieważ jest wampirem i przyznaje się do tego, wampiryzm staje się usankcjonowany prawnie. W związku z czym po tym świecie wędrują sobie wampiry; nie w pełni dnia, bo wtedy się chowają, ale całkowicie spokojnie mogą

wędrować. Nikt na nie nie poluje, a właściwie polowanie na nie to przestępstwo. Kim Newman, autor tej powieści, stworzył więc nie tylko alternatywną historię, ale też alternatywną literaturę, bo wziął dzieło literackie i zmienił jego zakończenie, ale bardzo mocno wszedł w opis realiów tamtego świata. To wciąż jest epoka wiktoriańska i wiele szczegółów, wiele wydarzeń i postaci historycznych tam się pojawia, ale też fikcyjnych, bo na przykład występuje tu Sherlock Holmes, czy tam raczej jest wspomniany. Pojawia się Doktor Jekyll, bo jest to też taka igraszka z literaturą. Ale właśnie dlatego ta powieść tak działa, bo ona jest świetnie osadzona w realiach historycznych, w których zmienia się tylko to, że wampiry mogą sobie żyć, a Dracula rządzi wspólnie z Wiktorią. Ale to by tak nie zadziało, gdyby nie pewien realizm i część opisów, gdyby nie to bardzo mocne osadzenie w kontekście. I dlatego kiedy piszesz historię alternatywną, musisz się bardzo, bardzo mocno do tej historii przyłożyć.

**Piotr:** Właśnie, powiedziałaś, że to jest „świat w którym zmienia się tylko”. Często zmiana zaczyna się od drobiazgu, ale czy osobiście bardziej wolisz althistorie, których punktem wyjściowym jest ogromne wydarzenie, drastycznie zmieniające wszystko, czy detale, które dopiero z czasem zaczynają rozjeżdżać się z naszymi realiami?

**Paweł:** To zależy. Wielkie wydarzenie zwykle od razu widać. W *Latach ryżu i soli* Kima Stanleya Robinsona Europie nie udało się podczas wielkiej zarazy w średniowieczu, w związku z czym znacznie lepiej rozwinęły się inne cywilizacje, które kolonizują Europę. W przypadku gdy jest małe wydarzenie, myślę, że ono bardzo fajnie by grało tylko wtedy, kiedy byłoby dla nas zagadką. Kiedy wydaje nam się, że wędrujemy po oswojonym, znanym nam świecie, a jednak coś się zmieniło. Trzeba dopiero odkryć, co to było.

**Piotr:** Wróćmy do postaci. W Twojej książce pt. *Czerwone Żniwa* pojawiają się postaci prawdziwe, takie jak Margaret Mead. Chciałem więc spytać, czy jest jakaś trudność we wprowadzaniu prawdziwych postaci do alternatywnych wydarzeń.

**Paweł:** Cóż, tak i nie. Ta moja Margaret Mead nie jest prawdziwa. Ja owszem przeczytałem parę jej prac, nawet jeszcze na studiach przeczytałem coś z jej biografii, ale ta biografia była mi potrzebna tylko w jednym punkcie, o którym dopiero ostatnio się mówi trochę więcej, tj. że antropolodzy amerykańscy podczas II Wojny Światowej współpracowali z amerykańskim wywiadem. To odkrycie mnie zafascynowało, że okazuje się, że prace Margaret Mead służyły wywiadowi amerykańskiemu. I z tego wyszedłem. Tak naprawdę tylko ten element był mi potrzebny. W związku z tym, ta Margaret Mead, która pojawia się w mojej książce, nie jest prawdziwą Margaret, to jest jakaś wariacja na temat tej postaci. Zresztą ja z niej zrobiłem dużo mocniejszą agentkę wywiadu, niż była nią w rzeczywistości, bo ona tylko wykonywała prace analityczne, ale cóż z tego? Miałem taką możliwość, więc z niej skorzystałem. Wydało mi się to bardzo interesujące, zwłaszcza, że motyw ten był jeszcze niewykorzystany. Nie znam innej książki, która opowiada o tym, jak antropolodzy kultury i etnografowie działają dla wywiadu. Bo istotnie działali, tylko że to było przez jakiś czas utajnione, a oni też się tym specjalnie nie chwalili. I pod tym względem to nie jest żaden problem. Może też

dlatego, że mało kto wie, kim jest Margaret Mead; znaczy, ja wiem, ona jest bardzo znaną badaczką, ale jest znana środowisku nauk społecznych, a niekoniecznie poza tą grupą. Co innego, kiedy bawisz się jakąś wyjątkowo znaną postacią. Na przykład wprowadzasz Napoleona i próbujesz opisywać jego losy. To jest dużo bardziej skomplikowane. Mnóstwo ludzi ma swoje własne jego wyobrażenia. I wtedy konfrontujesz się nie z grupą naukowców, którzy prawdopodobnie i tak nie sięgnęliby po tę powieść, tylko właśnie z milionami ludzi, którzy swoją własną wizję mają. I wtedy trzeba się troszeczkę bardziej postarać. W tych samych *Czerwonych Żniwach* jest taka postać kosmonauty radzieckiego Griegorija Nielubowa, którego wbrew nazwisku ja bardzo polubiłem od razu, jak o nim przeczytałem. Troszkę się z nim zapoznałem, powędrowałem troszeczkę jego historią i okazało się, że on, po tym jak nie został wybrany do tego, aby lecieć w kosmos, stoczył się, miał nawet jakąś awanturę z żandarmami i w ogóle bardzo źle skończył. Oczywiście to, że przyłożył policjantowi, sprawiło, że jeszcze bardziej go polubiłem. Pomyślałem, że wykorzystam jego historię, nawet to wydarzenie z żandarmami, to że się rozpił i że umarł dość młodo, po to, żeby opowiedzieć jego historię trochę inaczej, pokazać, że to była tak naprawdę przykrywka dla jego działalności wywiadowczej. Trudno, stwierdziłem. Polubiłem tego gościa za coś, więc poprawię jego los w swojej historii alternatywnej. I czasem właśnie na tym polega zabawa.

**Piotr:** Kiedy mówiłeś o Napoleonie i innych znanych postaciach, pojawiających się w tego typu historiach, przypomniał mi się Nikola Tesla, który pojawia się w polskiej grze Frostpunk jako twórca jednego z miast w tej postapokaliptycznej alternatywnej rzeczywistości. Mówiłeś też, że Ciebie zachwyciły informacje, które znalazłeś o Nielubowie. U mnie, jako czytelnika, za każdym razem, gdy widzę jakieś znajome nazwisko, pojawia się zachwyt, bo „o, kojarzę tę postać”. Też mam wtedy ochotę zgłębić bardziej losy tej osoby w rzeczywistości.

**Paweł:** To prawda, to jest trochę taka gra z czytelnikiem. Wrzucasz na karty swoich powieści postaci, o których czytelnik nie zawsze może wiedzieć, że są prawdziwe. Oczywiście jeżeli wrzucisz Napoleona, Stalina czy Piłsudskiego, to czytelnik raczej będzie wiedział, że istnieli naprawdę. Możesz też wykorzystać jakąś prawdziwą postać, tak jak Nielubowa czy Margaret Mead, która nie jest tak powszechnie rozpoznawalna. I teraz to od czytelnika zależy, czy sprawdzi sobie, czy te postaci są historyczne, czy przyjmie je z dobrodziejstwem inwentarza.

**Piotr:** Przyszła mi teraz do głowy analogia, że to trochę jak wrzucanie postaci z całego uniwersum Star Wars do nowych seriali czy filmów, żeby po prostu się tam pojawiały. I ktoś, kto ogląda, dla kogo to jest pierwszy serial gwiazdnowojenny, może pomyśleć: „O, fajna postać, szkoda, że nie ma jej nigdzie więcej” i dopiero kiedy szuka, okazuje się, że miała już swoje dwa filmy.

**Paweł:** Zgadza się, to zabawa na podobnej zasadzie. Jest jednak rzecz, którą musimy sobie uświadomić w przypadku historii alternatywnych. Mianowicie, że my wszyscy tak naprawdę żyjemy w historii alternatywnej albo w kilku historiach alternatywnych. Po pierwsze dlatego, że są różne oglądy świata, a co za tym idzie – inne przekazy świa-

ta. Także może się okazać, że spotkasz kogoś, kto mieszka przy tej samej ulicy co ty, ale żyje w zupełnie innej rzeczywistości. I teraz ta rzeczywistość może brać się z zupełnie innego oglądu historii, całkowicie inaczej może oceniać pewne wydarzenia niż ty. Wtedy się okaże, że obaj żyjecie w alternatywnych historiach. Co więcej źródła historii nigdy nie są obiektywne. Nawet odkrycia archeologiczne są naznaczone kwestią interpretacji. Ale jeśli mówimy o źródłach pisanych, to zwykle piszą je kronikarze, a potem historycy, którzy mają własne sympatie i antypatie. W związku z czym, czytając kronikarzy niemieckich z X, XI i XII wieku, gdy spojrzymy, co mają do powiedzenia o władcach Polski, widzimy, że nie są to zazwyczaj specjalnie miłe rzeczy. I my musimy odtworzać historię w oparciu o ich przekazy, które na pewno są zafalszowane, ponieważ są pisane z punktu widzenia nieprzyjaciół, sług króla, który bił się z naszym władcą. Każdy historyk zdaje sobie sprawę, że żyjemy w historii alternatywnej, właśnie z tej przyczyny, że źródła historyczne nie są doskonałe, że my tylko zgadujemy pewne rzeczy. Ale także dlatego, że historia bywa używana w walce politycznej czy propagandzie, i tak jest od zawsze. Mamy na przykład sytuację sprzed II Wojny Światowej, kiedy naziści budowali alternatywną historię Niemiec, zresztą zaskakująco podobną do historii Wielkiej Lechii. To znaczy mówili o wielkiej, świętej Germanii, która sobie istniała i była nieskazitelna, ale przyszli jacyś dranie i ją zniszczyli, a potem zafalszowali historię, żeby o tej Germanii wszyscy zapomnieli. I w historię tę święcie wierzyła całkiem spora grupa ludzi, przez co zbudowano na niej dosyć koszmarne państwo. Historia alternatywna to więc nie tylko zabawa, to czasem całkiem bardzo niebezpieczne i bardzo poważne narzędzia, i dobrze zdawać sobie z tego sprawę.

**Piotr:** Na zakończenie: Czy jest jakiś scenariusz alternatywnej rzeczywistości, w którym chciałbyś żyć albo znaleźć się tam na chwilę?

**Paweł:** Czy ja wiem... Na pewno nie chciałbym się znaleźć w żadnych z tych, o których pisałem, bo one nigdy nie były wesołe. Nie wiem, czy chciałbym się znaleźć w jakimś państwie, które wyrosło na gruzach nieistniejącej w rzeczywistości Wielkiej Lechii. No mam z tym kłopot. Może gdyby Rzym nie upadł, fajnie byłoby sobie popatrzeć... O, chętnie bym sobie pochodził po Konstantynopolu, który nie upadł i przetrwał i w którym ta kultura bizantyjska się rozwinęła. Bardzo jestem ciekaw, jak by taki świat wyglądał, jak by takie miasto wyglądało. Byłem tam jakieś trzy czy cztery lata temu, ale to już nie był Konstantynopol, to był Istanbuł, który wyrósł na Konstantynopolu i zostały po nim tylko ślady. Czasem wspaniałe, monumentalne jak Haga Sophia, ale czasem tylko ruiny. Chętnie bym pochodził po takim zachowanym Konstantynopolu, w którym część murów, część twierdz nie została zburzona, w którym cerkwie ciągle stoją, tak jak stały i tak dalej. Oczywiście to jest utopijne myślenie, także dlatego, że po tylu latach prawdopodobnie część tych budynków i tak by się zawaliła, tyle że odbudowałyby je nie Turcy, a Bizantyjczycy. Nie mówię, że świat byłby lepszy, niż jest w tej chwili, ale chciałbym zobaczyć to miasto.

## Paweł Majka

Polski pisarz, trzykrotny zdobywca nagrody im. Jerzego Żuławskiego, kilkakrotnie nominowany do nagrody im. Janusza Zajdla, m.in. za debiutancki *Pokój światów*. Napisał również postapokalipsę (*Dzielnica Obiecana*), space operę (*Niebiańskie pastwiska*) czy althistorię (*Czerwone żniwa*).

## Piotr Jakubowski

Absolwent gorzowskiego liceum, organizator Gorzowskiego Konwentu Fantastyki Gorcon. Choć studia zmusiły go do wyjazdu z Gorzowa, ma nadzieję, że to tylko tymczasowa przeprowadzka.



Grafika otrzymana z maila  
gorzowianka1



# GORZÓW WIELKOPOLSKI

Projekt jest dofinansowany przez miasto Górzów Wielkopolski.

## Wspierają nas



# GORZÓW

---

## #StądJestem

 przystan  
[www.gorzow.pl](http://www.gorzow.pl)  
 [www.GORZOWpl](https://twitter.com/GORZOWpl)  
 [gorzow\\_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



### Redakcja i wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM,  
ul. Gwiaździsta 12/88 Górzów Wlkp.,  
e-mail: [landsbergon@gmail.com](mailto:landsbergon@gmail.com),  
Tel. 669-847-078

**Red. Naczelny:** Mariusz Sobkowiak

**Zastępca red. naczelnego:** Kamil Kwiatkowski

**Redaktorzy merytoryczni:** Sebastian Górny, Piotr Jakubowski

**Sekretarz redakcji:** Aleksandra Sobkowiak

**Korekta:** Karol Wojdyło

**Korekta:** Marta Kudelska [pisanepoprawnie.pl](mailto:pisanepoprawnie.pl)

**Grafika na okładce:** Sebastian Górny

**Skład:** Sztuka Koloru Joachim Kudelski

**Druk:** drukarniaonline.pl Edward Swirkowicz